Nr. 1. STYCZEŃ 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...
(Dziady, część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Z pierwszym numerem.

Kwestya oświaty ludu, kwestya wychowywania szerokich mas narodu, jest kwestyą we wszelkich organizacyach państwowych, czy narodowych, najzupełniej otwartą. Dotychczas nie zdołano tej kwestyi ani rozwiązać, ani też ująć w takie formy, któreby były dyrektywą, drogowskazem dla szerokiego ogółu, dla ludzi chcących się tą sprawą zająć lub zapoznać. I problemat ten prawdopodobnie nie zostanie nigdy rozwiązany, jak nie można znaleść formułki, lub zasady, któreby dały się zupełnie bezpiecznie stosować w wychowaniu dwóch osobników. Wychowawca, operujący odnośnie do swych wychowanków formułkami i używający w swem postępowaniu szablonu, nie zasługuje na miano wychowawcy lecz rzemieślnika. W sprawie wychowawczej panuje indywidualizm bez konkurencyi. Tylko nauczyciel, uwzględniający indy-

widualizm ucznia i stosujący odpowiednie środki pedagogiczne do każdego ucznia z osobna, zasługuje na miano zaszczytne — wychowawcy.

A jeżeli sprawa się tak ma z każdym osobnikiem z osobna i ze wszystkimi razem to pod żadnym warunkiem metody uogólniania, dążenia do stawiania reguł, formułek czy zasad w wychowaniu i nauczaniu być nie może. Forma jest tutaj wykluczona, jak wykluczone jest podobieństwo dwóch istot ludzkich, choćby istoty te pochodziły z jednego i tego samego gniazda, z jednej i tej samej rodziny.

Jeżeli ktoś mówi o oświacie ludu, o wychowaniu narodów, to może mówić tylko o mniej lub więcej szczęśliwych metodach, stosowanych w tej kwestyi, ale nigdy o zasadach, o czynnościach, któreby miały jakieś wspólne piętno, lub któreby składały się na wspólny obraz.

Problematu kształcenia narodu, wychowywania ludu nie rozwiązał żaden naród, żadne państwo, a tem mniej nie rozwiązaliśmy my, nie mający bytu państwowego.

Ludzkość jest skazana w tej kwestyi na zbieranie spostrzeżeń, gromadzenie doświadczeń i wysnuwanie mniej lub więcej trafnych wniosków.

Frazesy przeto o zdrowych lub mniej zdrowych kierunkach lub drogach w problemacie kształcenia lub wychowania pozostaną i nadal frazesami.

Jeżeli u narodów szczęśliwszych, narodów, którym los zapewnił byt samoistny, sprawa ta przedstawia się nie szczególnie, to u nas przedstawia się wprost fatalnie.

W Poznańskiem, na Śląsku, w Prusiech zachodnich święcił tryumf szowinizm niemiecki. W Królestwie, na Litwie, w ogóle tam gdzie był żywioł polski na terenie imperyum cara północy, system biurokracyi rosyjskiej dławił wszelkie usiłowania. W Galicyi prowadziliśmy rzecz tę tak niedołężnie, że nie dopuścimy się przesady, jeżeli stwierdzimy, że okres czasu 50 letni tj. okres, jaki pozostawiono nam do pracy swobodnej na polu rozwoju narodowego... zmarnowaliśmy doszczętnie.

Osądzając metodę pracy nad wychowaniem i kształceniem ludu w Galicyi w kierunku ujemnym, kieruje nami to przeświadczenie, że w okresie tak długim, bo półwiekowym, zrobiono znikomo mało, a zrobić można było daleko więcej. Mimowoli myśl zwraca się ku zagranicy, ku narodom innym, które nie na polu jednej gałęzi pracy, ale na wszelkich dostępnych i możliwych polach pracy społecznej porobiły olbrzymie kroki naprzód. Dość wskazać na Japonię, Czechy, państwa bałkańskie.

Jakieś fatum prześladowało nas pod tym względem. Na wszelkich polach usiłowań narodowych mieliśmy więcej szczęścia, wykazaliśmy jakieś rezultaty a na polu wychowawczem żadne albo tak marne, że nie mogą wchodzić w rachubę. *Pisarz Nauczyciela ludowego.*

Idea Legionów.[1]

Kiedy człek znajdzie się w drugiej połowie życia a przeżyte lata zwracają mu uwagę na zbliżający się nieuchronny koniec — wówczas myśl zwraca się chętnie i coraz częściej do zarania lat młodości i nasuwa mu obrazy i dzieje, jakich był świadkiem i jakie częstokroć niezatartemi głoskami zapisały się w umyśle i sercu. Przyjąwszy wygłoszony dopiero co aksiomat za prawdziwy, sądzę, że poważna część tu zgromadzonych, pamięta czasy lub też echa czasów z przed lat 50-ciu, tak doniosłych a tak pamiętnych dla pokolenia pogrobowej Polski, jak czasy ostatnich zmagań się narodowych z odwiecznym a tak fałszywym i przewrotnym wrogiem, który nosi nazwę: kolosa północy.

Obrazy te i dzieje to burka powstańcza, to wysokie, palone buty, to długa dwururka lub szabla krwią znaczona a wszystko to pokryte krakuską, uwieńczoną piórkiem, z fantazyą noszoną na głowie. Kto pamięta te czasy, spędzane na niwach naszego kraju, to zapewne przesuną mu się przed oczy te obrazy i sceny, jak osobnik, na którym wybito stygmat powstańca, był ścigany przez ówczesne organa rządowe, jak ukrywać się musiał przed

[1]) Odczyt wygłoszony przez redaktora „Nauczyciela“ w dniu 8. sierpnia 1915 w sali szkoły im. T. Kościuszki we Lwowie.

bystrem okiem patrolującego żandarma. A były to czasy dla obecnego pokolenia niezrozumiałe a dla nas starszych pełne grozy i tajemnicy. Ileż to bowiem razy przy kominku, wśród izby, oświecanej słabem łuczywem, późnym wieczorem, młode chłopię lub dziewczę, zamiast spoczywać w łóżeczku przez troskliwą macierz usłanem, zasłuchaną twarzyczką a iskrzącem okiem, w którem od czasu do czasu zjawiała się łza podziwu lub żalu, połykało niemal słowa opowiadającego, uczestnika tych nadludzkich i tytanicznych walk garstki obrońców ojczyzny z licznymi zastępami cara północy.

Mam tu na myśli pierwsze lata po powstaniu r. 1863/4.

To, co się dzieje w życiu osobnika, dzieje się i w zbiorowem życiu narodu. Koniecznością bowiem psychiczną jest, by w życiu, rwącem wartko naprzód, przystanąć, rzucić myślą wstecz i uprzytomnić sobie jak to życie narodu wyglądało przed np. stu laty. I znów cisną się w myśli obrazy, ale już innego pokroju. Widzimy zastępy, maszerujące tęgim i żwawym krokiem, z piosnką na ustach, pod znakami ojczystymi i z wiarą w sercu, że licznym tym zastępom nic się nie oprze, że zastępy te to upersonikowana ojczyzna, świetlana, jasna przyszłość.

To legiony Dąbrowskiego — to wojska polskie pod znakami Napoleona.

Jakże odmienną, różną a dramatyczniejszą jest chwila dzisiejsza. Wróg ten sam, co przed stu, co przed pięćdziesięciu laty — ale zastępy, stojące przeciw niemu, jakżesz inne? Potężna racya stanu państw i narodów europejskich je tu przygnała a ziemia polska, ta ziemia krwią i łzami ociekła, znowu się zaczerwieniła od krwi, w morzu której jest krew wszystkich narodów wchodzących w skład monarchii habsburskiej i potężnego cesarstwa niemieckiego, ale też jest sporo kropel ojczystych, kropel tych naszych, serdecznych, wylanych na całopalenie sprawy tak nam drogiej, tak pożądanej, dźwigającej się z grobu Ojczyzny.

Przed dwoma tygodniami w gościnnych murach Lwowa bawili: oficyalny wódz legionów polskich Ekscelencya Durski i nadintendant, oficer austryacki, Wiszek. A to – coś my z ich ust słyszeli — napawa nas dumą. Pierwszy, to dziecko Lwowa w służbie austryackiej, drugi to obcokrajowiec mówiący po polsku. Ale obaj — to ostrzy, wymagający i twardzy ojcowie walczącej braci, których serca zabiły polską myślą, polskiem czuciem, na widok poświęcenia, determinacyi i pogardy śmierci naszych legionistów. Świadectwo, jakie wydali ci dwaj świadkowie waleczności zastępom legionowym, ma znaczenie pierwszorzędne, znaczenie dokumentu historycznego.

Nim atoli zwrócę się do omawiania ogólnej sytuacyi legionowej na linii bojowej, pozwólcie Szanowne Panie i Szanowni Panowie na pewne zboczenie, na pewien epizod, który ma specyalne, lokalne znaczenie. Zapewne znacie wszyscy owych łyczakowskich piaskarzy, okrzyki których: „Piasku dać — dać piasku“ rozlegają się po podwórzach naszych kamienic, lub owych nożowców zamarstynowskich, czyny których tak nas smucą, a sprowadzają do gmachu, w gwarze lwowskiej nazwanego „furdygarnią“. Ci piaskarze i ci nożowcy, których matką ulica a ojcem wszelka namiętność i ta przyrodzona, twórcza i ta niszczycielska, mająca źródło w kieliszku i kartach — to jedni z najtęższych bojowników na froncie. Ekspanzya sił żywotnych i nadmiar energii w zwykłych, spokojnych czasach, nieujęty w koryto wspólnych usiłowań... usiłowań, mających na celu dobro ogólne, idący po wypadkowej, prowadzącej do złych i niemoralnych czynów — użyty na terenie walki z wrogiem, tak uszlachetniającej myśl i serce, stwarza bohaterów... bezimiennych.

Sprawa legionów, to rzecz dla Polski ogromnego znaczenia, to rzecz, która w danej chwili rozstrzygnie o istnieniu Polski, o istnieniu całego narodu. Legion — to siła na linii bojowej, to jednostka bojowa, od sprawności której, od zasług jakie tam położy, zawisły jest los narodu polskiego. Przy przyszłych rokowaniach pokojowych ten tylko będzie brany w rachubę, który brał udział w obecnej zawierusze wojennej. O nieobecnych — niemoże być mowy. Tu więc leży sedno rzeczy. To jedno jest pewne już dzisiaj, że Polski nie stworzymy prośbami, żebraniną ani też choćby najintenzywniejszą pracą pokojową, lecz musimy ją wziąć siłą, musimy ją wywalczyć na placu bojowym. Rozum stanu mówił nam, że siłę taką stworzyć należy i to stworzyć za każdą cenę. Kto chce więc Polski, jako organizmu państwowego, musi przyłożyć rękę do stworzenia legionów jak najpotężniejszych jakościowo i ilościowo. Kto działa przeciw legionom, ten działa przeciw najistotniejszej potrzebie narodowej, ten nie chce Polski lub nierozumie interesu narodowego. Dlatego też odruchowo sprawę istnienia legionów winien poprzeć każdy, w kim bije serce polskie. Z tego stanowiska wychodząc należy mocno ubolewać, że przed wojną zmarnowano legion wschodni. O ile ze sprawozdań do nas dochodzących można wymiarkować, legiony, walczące na terenie Królestwa polskiego i w Besarabii, dochodzą do 30.000 żołnierza — o ileby legiony te pokaźniej się przedstawiały i sprawniej działały, gdyby miały poparcie ogółu narodu, gdyby owe 5.000 młodzi, pełne sił żywotnych, zapału miłości ojczyzny i wyszkolenia wojskowego,

które wyszły ze Lwowa w owym pamiętnym miesiącu sierpniowym 1914 roku, zasiliły były szeregi legionowe? I kto wie, czy sprawa polska w Europie nie stałaby lepiej, silniej. Dzieje Polski uczą nas, że w chwilach krytycznych, w chwilach stanowczych, w chwilach, w których losy Polski się ważyły, nie byliśmy zgodni, nie byliśmy jedni. Sprawa polskiego legionu wschodniego wskazuje, że mimo klęsk, niepowodzeń i kataklizmów dziejowych niczego nie nauczyliśmy się, że w nas tkwi pierwiastek dawnego anarchizmu szlacheckiego, że nie umiemy wysnuwać konsekwencyj z doświadczeń lat ubiegłych.

O rocznych dziejach legionu, o jego zmaganiach się z wrogiem na polu walki, o jego czynach, dochodzą nas wieści bądź drogą dziennikarską, bądź drogą publicystyczną. Dzieje to wspaniałe, dzieje, które napawają dumą każde serce polskie, każde serce, czujące głębiej, szczerzej. Kto się chce z dziejami temi zapoznać odsyłamy go do dzieł następujących: Merwin: Legiony w Karpatach, Kaden: Piłsudsczycy, Sieroszewski: Józef Piłsudski i Lewartowski, Pochmarski i Teslar: Szlakiem bojowym Legionów itp. Prócz tego wyszła odbitka z czasopisma Oesterreichische Illustrirte Zeitung pt. Polnische Legionen 1914—1915.

Przeglądając publikacye, omawiające działalność legionów, zapoznaje się czytelnik z nazwiskami komendantów i dowódców rozmaitych batalionów, kompanij, szwadronów i plutonów. Nazwiska to rdzennie polskie, rodzime, nasze, znane a jednak mające dla nas wśród odgłosów, dochodzących nas z obszarów bojowych, wśród wrzawy wojennej, wśród wypadków, zaskakujących nas co chwila, dźwięk metalu, piętno tężyzny, Nazwiska te, wśród innych warunków głoszone, brzmiałyby może pospoliciej, nie miałyby może tego uroku, tej tradycyi potomków przed lub pozagrobowej Polski. Dziś jednak dziwnie serdecznie, dziwnie po bohatersku one brzmią. Osobniki, noszące te nazwiska, to bohaterowie zmartwychwstającej Polski. Więc Belina, Zagórski, Litwinowicz, Haller, Roja, Sosnkowski, Minkiewicz, Skowroński, Grzmot, Berbecki, Rylski, Wieniawa, Śmigły, Dąbrowa, Macharski, Wąsowicz, Krzyczkowski. Za tymi nazwiskami kryją się inne nie mniej zasłużone, nie mniej czci godne. Należą one do szarsz niższego stopnia, do szeregowców.

Nie zginą one w pamięci ludzkiej... zapisze je skrzętnie historya,

Po nad wszystkie te nazwiska wybija się jednakże nazwisko Józefa Piłsudskiego. Nazwisko to już słynne na cały obszar ziem polskich, a znane wojskowości armii państw sprzymierzonych jak i nieprzyjacielowi. Nie jest to nazwisko obce i na gruncie lwowskim...

znamy, znamy dobrze tę postać! Nauczycielstwo, grupujące się koło Ogniska krajowego Związku nauczycielskiego, słuchało jego wykładów. Postać to dziwnie skromna, natura serdeczna, ciepła. Wymarzony wódz legionów, mający całe zaufanie, miłość i cześć podwładnych zastępów. Rodem z tej części Polski, która nam dała wieszcza narodowego Mickiewicza i symbol Polski demokratycznej Kościuszkę. Otoczony w młodości czarem życia rodzinnego zamożnego domu szlacheckiego na Litwie — pił w dalszym ciągu żywota obficie z czary niedoli narodowej gorzki i cierpki napój, jaki jest udziałem każdego szlachetnego syna naszcj nieszczęśliwej Ojczyzny. Pracownik skrzętny, cichy, niewysuwający się nigdy naprzód, a skuteczny w działaniu, Chętnie, z całem oddaniem i poświęceniem mienia i życia schodził w podziemia rewolucyjnej Polski. Konsekwentny w działaniu nie znał kompromisów z kierunkami działań politycznych, które uznał ze szkodliwe dla swego narodu. Wieloletni więzień stanu w tiurmach rosyjskich, tułacz na obczyźnie i na rodzinnej ziemi, miał podostatkiem sposobności do zahartowania ciała i ducha. Człek tej miary musiał swemi cnotami zabłysnąć na nieboskłonie ojczystym i błyszczy obecnie światłem mocnem i jaskrawem na firmamen-



cie jeszcze dla nas zakrytym chmurami, przez które przebiegają błyskawice gromów — tak doniosłym hukiem rozlegające się po niwach naszej ziemi. Postać na miarę Fidiasza, godna stanąć obok naszych najlepszych, najzasłużeńszych bohaterów z przeszłości.

Niegdyś, jeżeli się nie mylę, Józef Ignacy Kraszewski, wielki pisarz polski, tak zcharakteryzował trzy czyny orężne, na jakie zdobyła się porozbiorowa Polska. Czyn Kościuszkowski — to próba wcielenia włościan w kadry narodowe, gdyż do Kościuszki narodem była szlachta; czyn z roku 1830/31 — to czyn „par excellence“ szlachecki; czyn z roku 1863/64 — to czyn mieszczański. O ile charakterystyka ta jest trafna, zechcą to ocenić znawcy dziejów porozbiorowych, zdaniem mojem charakterystyka ta odpowiada istocie rzeczy. Czynu teraźniejszego, jakiego obecnie jesteśmy świadkami, podciągnąć pod wyżej przytoczone kategorye nie można, biorą bowiem w nim udział wszystkie na ogół stany. Jest tam i szlachta, jest tam i mieszczanin, lecz najgęściej to rdzeń narodu: robociarz i chłop. I pokazało się, że w narodzie naszym nie ma innej krwi, nie ma tej błękitnej jak ta serdeczna, tak ochotnie przelewana krew amarantowa, krew czerwona.

A teraz kłońmy postacie nasze i czoła w stronę mogił, jakie wzrosły tak licznie na obszarach naszej ojczyzny. Widać je, jak się wznoszą po nad ziemię i na obszarach mazowieckich i małopolskich i w niedostępnych kniejach karpackich i daleko hen, ku Ukrainie, tak obficie zroszonych krwią polską w walkach z półksiężycem, niwach besarabskich. Pod temi mogiłami leżą, że tak się wyrażę, najszlachetniejsi ofiarnicy, jacy się między nami znaleźli, bo ofiarowali swemu narodowi to, co mieli najdroższego, to jest życie, to, co wstrząsa ciałem, to ból żywy, serdeczny matek, żon, sióstr, kochanek... Powieki nabrzmiewają łzami... lecz precz ze łzą... nie czas na kwilenie, bo nam czynu potrzeba, bo nam hartu potrzeba, właśnie w chwili, gdy Ojczyzna, którą przed stu pięćdziesięciu laty do grobu złożono, z trudem wielkim i twardym, podnosi kamień grobowy. Oblicze jej bolesne, męczeńskie, bo nie szczędzono jej wśród długiego, głębokiego snu wszelkiego rodzaju udręczeń. Mordował ją i wróg, mordowali i własni synowie, wbijając w jej ciało, zatrute strzały jadu i nienawiści. Lecz wszystko przetrzymała, wszelkie katusze i dziś dźwiga się z dniem każdym coraz wyżej... coraz wyżej... ta wielka... nasza... męczennica.

Udziela Seweryn.

Kiedy Udziela wstępował w życie czynne, w życie zawodowe, stosunki w kraju były niewesołe. Kraj pozostawał pod smutnem wspomnieniem obchodu setnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski; jeden dziesiątek lat upłynął dopiero od nadania konstytucyi państwu a samorządu Galicyi. Po stuletnich rządach despotycznych i systemie germanizacyjnym kraj był dopiero w okresie tworzenia form konstytucyjnych i zabierał się do pracy twórczej i do zabliźniania ran, jakie mu zadał system rządów uprzednich. Rozlegały się po kraju hasła pracy organicznej. A więc oświata, zakładanie towarzystw o celach użyteczności publicznej, regulowanie kredytu, dźwiganie przemysłu i handlu rodzimego itp. Subtelna a wielce czuła struna duszy Udzieli odpowiedziała odzewem na te hasła i zaciągnęła się pod sztandar pracy oświatowej, pracy, wymagającej zaparcia, wiele trudów fizycznych i duchowych. Pracy na niwie oświatowej, na niwie nauczania siebie i drugich oddał się cały, a sztandarowi pod jakim kroczył przez cały ciąg zawodu nie sprzeniewierzył się nigdy. Uczył w Galicyi zachodniej i wschodniej, po miastach, miasteczkach i wsiach, w szkołach publicznych i prywatnych, a ucząc, nauczył się kochać ten lud całem sercem i duszą i kochanie to zawiodło go na pole badań jego życia, jego smutków i radości, jego bolów i powodzeń. A szczególnie umysł Udzieli zajęła dusza ludu i to co jest emanacyą tej duszy, a więc zwyczaje i obyczeje, stroje i ubiory, wierzenia i obrzędy jakim



ten lud hołduje. Nie jest naszym zamiarem działalność Udzieli na tem polu oceniać. Zrobi to pióro zdolniejsze i kompetentniejsze, tu tylko na tem miejscu należy stwierdzić, że zasługi jego na tem polu są niespożyte.

Nas więcej zajmują zasługi, jakie ten pracownik położył na polu szkolnictwa. Komu jak komu, ale Udzieli należy przyznać, że był pracownikiem z „bożej łaski“. Nadzwyczaj sumienny, pracowity i obowiązkowy zostawił po sobie we wszystkich miejscowościach, w których pracować mu przypadło, pamięć jak najlepszą. Cieszył się też miłością dziatwy i uznaniem rodziców. Praca rzetelna, praca wyczerpująca wszelkie walory pedagogiczne na rzecz dziatwy, zawiodła Udzielę na stanowisko inspektorskie. Jako inspektor pracował w kilku okręgach w zachodniej części kraju. Jakim zaś był inspektorem świadczą setki jego staraniem założonych szkół, setki nowych klas, powstałych pod jego pracowitą a umiejętną ręką i około 50 budynków szkolnych, wzniesionych jego staraniem. Jeżeli chodziło o założenie nowej szkoły lub o rozszerzenie szkoły o jedną lub o dwie klasy nasz pracownik nie znał trudów i przykrości, podejmował starania na wszystkie strony, poruszał wszelkie mu dostępne sprężyny, aż dopiął celu. Pod względem zakładania szkół, starania o nie i pieczy o potrzeby tychże szkół, nie ma i nie było gorliwszego pracownika. Zastawał w okręgu nie wielką ilość szkół, a gdy okręg ten opuszczał po kilku latach swej gospodarki pozostawiał ilość tychże podwojoną. Tak było w gorlickim okręgu, tak w grybowskim, tak w wielickim, tak jest obecnie w podgórskim.

Urząd inspektorski jest urzędem wielce niewdzięcznym, gdyż to ma do siebie, że stwarza licznych nieprzyjaciół. Tam, gdzie trzeba oceniać pracę drugich, krytykować, tam przyjaciół szczerych ma się nie wielu. Udziela, naogół wziąwszy, nie miał nieprzyjaciół. A całą tajemnicą jego urzędowania było serce szczere, otwarte, a postępowanie wyrozumiałe — kierunek zaś jego pracy był obywatelski w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Przechodząc wszelkie stopnie w hierarchii (jeżeli w stanie nauczycielskim o hierarchii być może) nauczycielskiej i ucząc we wszelkich rodzajach szkół, począwszy od 1-klasówki, poznał całą nędzę nauczycielskiego żywota, starał się też nędzy tej zapobiegać środkami, jakie miał do dyspozycyi, jeżeli widział, że ma do czynienia z osobnikiem rzetelnym, pracownikiem wedle sił i możności. Wyrazem tej ofiarnej na poczuciu obywatelskiem opartej pracy jest fakt, że w okręgach, które jego pieczy powierzano, nigdy nigdzie nie było szkoły zamkniętej z braku nauczyciela. Tak jak o szkoły troszczył się

i o nauczycieli. Zakładał „Towarzystwa wzajemnej pomocy“ dla nauczycieli. Towarzystwa te istnieją w Gorlicach, Grybowie, Wieliczce i Podgórzu.

Traktując swój zawód z miłością wielką, dużo czytał, dużo przemyślał — posiadł też obszerną wiedzą pedagogiczną. Sięgano też do jego wiedzy, do jego doświadczeń pedagogicznych niejednokrotnie, Gdy w Królestwie Polskiem w roku 1906 pod wpływem klęsk na polach Mandżuryi ucisk polityczny nieco zelżał, budziła się tam szkoła polska do nowego życia. Szkoła ta potrzebowała wzorów opartych na pierwiastkach rodzimych — swojskich. Oczywiście szkoła galicyjska wzorów takich dać nie mogła. Wówczas korzystano z gotowości Udzieli i z jego wiedzy pedagogicznej. Niestety zbyt krótko szkoła ta cieszyła się względną wolnością i wszelkie usiłowania spełzły na niczem.

Organizacyi duchowej Udzieli praca na polu szkolnictwa, na polu folkloru nie wystarczała, myśl jego i dążenia zwracały się ku platformie obywatelskiego działania. Pracując ciągle z ludem doszedł do tego przekonania, że oświata ludu nie kończy się na szkole, że oświata ta wymaga zajęcia się tym ludem i po za szkołą. Bierze też czynny udział w zakładaniu czyteln (w Ropczycach) i bibliotek wiejskich, wreszcie puszcza się na sprawy wydawnicze, usiłując stworzyć biblioteczkę 2-centową dla ludu. Książeczki pojawiały się co miesiąc, a treść ich obejmowała popularyzacyę wszelkich zagadnień wiedzy ludzkiej. Myśl nader szczęśliwa. Udziela dążył, aby i najuboższy człowiek, każdy pastuszek, lub szkolarz wiejski był w możności książeczkę taką sobie nabyć. Rzecz mogła się udać, ale potrzebowała do wykonania dwóch rzeczy: po pierwsze kapitału zakładowego, powtóre poparcia nauczycielstwa i całego społeczeństwa. Pracownik nasz nie miał ani jednego ani drugiego. Wydawnictwo po dwóch latach istnienia upadło, ale usiłowanie podjęcia wydawnictwa nie pownno być zaniechane i w przyszłości winno być z powrotem podjęte.

Charakterystyka Udzieli nie byłaby pełną, gdyby nie wspomnieć o dziele, które wieńczy pracę całego jego życia, Muzeum etnograficznem, umieszczonem obecnie w zabudowaniach wawelskich. Muzeum to, to instytucya stworzona w całości jego staraniem i jego sumptem. Pomieszczone w 12 salach, zajmuje około 5.000 przedmiotów muzealnych i blizko 1,000 dzieł fachowych. Historya tego muzeum wykaże niegdyś cały trud długoletni, umiłowanie przedmiotu, a co więcej wytrwałość tego dzielnego człowieka.

Bogaty plon pozostawi po sobie Udziela i w literaturze tak etnograficznej jak i pedagogicznej. Jest przedewszystkiem współ-

pracownikiem całego szeregu czasopism. Czasopisma te były: Miesięcznik Towarzystwa ochrony zwierząt, Przyjaciel zwiarząt, Przegląd rzeszowski, Samorząd, Szkoła, Chata, Wisła, Krakus, Lud, Gwiazdka, Kwartalnik historyczny. Prócz artykułów umieszczonych w tych czasopismach napisał 50 prac, które wyszły w osobnych książkach lub książeczkach. Najważniejsze są: Z miłości dla kraju, Podróż po złoto, Wspomnienia z przeszłości Ropczyc, Dziwy świata, Dwanaście legend i podań z pod Krakowa, Z podań i dziejów ziemi bieckiej, O ziemię, Pielgrzymka do nieba. Materyały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy, Pies w przysłowiach polskich i zwrotach mowy, Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicyi, Opowiadania ludowe ze Starego Sącza, Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, Tyniec pod względem topograficznym i etnograficznym, Hafty ludu krakowskiego, Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądeczyźnie.

Redagował wspólnie przez dwa lata z prof. Dr. Potkańskim kwartalnik etnograficzny „Lud".

Wezwany przez ówczesnego wiceprezydenta Bobrzyńskiego bierze wybitny udział przy układaniu planów nauki dla szkół ludowych z r. 1893 i przy opracowaniu „Szkółki III" i „Szkółki IV", w których bardzo wiele artykułów jego pióra pomieszczono.

Liczne prace z dziedziny etnografii otwierają mu podwoje Akademii umiejętności w Krakowie, zostaje mianowany członkiem komisyi antropologicznej, wreszcie jej sekretarzem i redaktorem wydawnictw etnograficznych.

Działalność Udzieli nie jest jeszcze zamkniętą i jakkolwiek włos mu zbielał, a czoło pokryło się nie jedną zmarszczką — mimoto jest nadzieja, że mąż ten o żelaznej woli i żelaznej pracy długo jeszcze pracą swą będzie służył swemu ludowi, którego tak gorąco a tak serdecznie ukochał.

Niniejszy artykuł jest tylko słabem odbiciem żywota tego niepospolitego człowieka, a wyliczone wyżej czyny dały mu mandat do zajęcia pierwszego miejsca w szeregu charakterystyk nauczycielskich, jakie zamierzamy umieszczać w naszem czasopiśmie.

W końcu nieco z dat życia. Urodził się w Starym Sączu 24 grudnia 1857 r. Nauki pobierał w rodzinnem mieście, następnie w Nowym Sączu, Tarnowie. Zawód nauczycielski rozpoczął w 5-kl. szkole w Podgórzu, następnie pracował w szkołach: w Krakowie, w Drohowyżu (w zakładzie sierót hr. Skarbka), w Raniżowie, Ropczycach i Lipniku. Inspektorował w Gorlicach, Grybowie, Wieliczce a obecnie w Podgórzu.

Piśmiennictwo.

Lud polski a oświata napisała Wł. Weychert-Szymanowska. Str. 24. Wydawnictwo Centralnego Biura Szkolnego. Dąbrowa Górnicza 1915. Cena 10 groszy.

Z chwilą, kiedy Moskale wyparci zostali z obszarów Królestwa Kongresowego i z chwilą, kiedy nastała pewność, że obszary te w ich posiadanie nie wrócą, potrzeby kulturalne narodu polskiego, tamowane przez rząd rosyjski, wystąpiły z dwojoną siłą i domagają się jaknajszybszego zaspokojenia. Po nad wszystkiemi potrzebami góruje potrzeba oświaty narodowej. Odczucie tej potrzeby i chęć naprawienia zaniedbań wiekowych sprawia, że oświeceni rodacy na terenie Królestwa zainicyowali przedewszystkiem pracę na polu oświaty, na polu szkolnictwa.

W Dąbrowie Górniczej powstało „Centralne Biuro szkolne", które między innemi pracami dla szkoły podjęło popularne a tanie wydawnictwa metodyczno-dydaktycze, omawiające bądź sposoby, jakimi najprędzej zwalczać analfabetyzm, bądź jak postępować, by oświata narodowa objęła jak najszersze kręgi ludu polskiego.

Szereg wydawnictw rozpoczęła praca pani Weyhert-Szymanowskiej o tytule wyżej wymienionym. W dziesięciu rozdziałach wykłada autorka o potrzebie nabywania oświaty, zwalczania analfabetyzmu, dalej o zadaniach oświaty w Królestwie a w końcu wskazuje „Jaka powinna być szkoła w wolnej Polsce". Są to uwagi ogólne i spostrzeżenia, jakie autorka porobiła w Królestwie. Wiele uwag i rad dałoby się zastosować i u nas w Galicyi.

Program i wskazówki metodyczne do wykładu języka polskiego w szkole początkowej ułożyła Wł. Weychert-Szymanowska w porozumieniu z Komisyą programową Centr. Biura Szkolnego. Str. 24. Wydawnictwo Centralnego Biura Szkolnego. Dąbrowa Górnicza 1915. Cena 20 groszy.

W myśl maksymy wypowiedzianej w „Słowie wstępnem", że „nauczyciel wiele musi sam umieć, aby nauczyć mało, lecz dobrze" zestawia autorka spis książek dla nauczyciela, w którym podaje tytuły gramatyk, słowników, stylistyk, dziejów literatury, wreszcie metodycznych podręczników, służących do nauki języka. W artykule p. t. „Program języka polskiego w szkole początkowej o sześcioletniem nauczaniu" podaje nietylko program, ale rzuca obficie uwagi metodyczne. Uwagi te rzeczowe są trafne i snadź na własnem doświadczeniu i spostrzeżeniach oparte. Szkoda, że autorka nie uwzględniła programu o ośmioletniem nauczaniu, które jest obecnie wyrazem zamiarów i dążeń nauczycielstwa galicyjskiego.

Rzecz kończy ostatni rozdział pod nagłówkiem „Podręczniki". Zestawiono tu elementarze, czytanki i wypisy.

Dla nauczyciela, lubownika języka ojczystego, wiele gruntownych informacyi.

O nauczaniu Historyi Polski w szkole początkowej. Szkic programu. Napisała H. Orsza. Str. 37. Wydawnictwo Centralnego Biura Szkolnego. Dąbrowa Górnicza 1915. Cena 20 groszy.

Nauka dziejów ojczystych w szkole ludowej natrafia na poważne trudności. Przedewszystkiem nauczyciel winien być panem przedmiotu tj. nietylko posiadać wiele wiadomości, ale też winien być oczytany tak w monografiach historycznych, jakoteż zaznajomiony gruntownie z metodyką przedmiotu. Na ogół nauczycieli z tymi przymiotami nie posiadamy. Następnie nasuwa się druga trudność, a mianowicie pytanie: co z materyału historycznego umysłowi dziecięcemu podać, aby umysł ten zainteresować przedmiotem, zająć go w tym stopniu, by fakty historyczne, wypadki dziejowe lub czyny bohaterów narodowych dostały się do umysłu i serca młodocianego?

Pani Orsza na to pytanie odpowiada obszernie i wyczerpująco. Doświadczeń dydaktyczno-metodycznych dużo podanych w książeczce a co najważniejsza uwzględniono i wyzyskano całą prawie literaturę tego przedmiotu.

Trudno się jednak zgodzić na niektóre definicye np. „Celem nauczania historyi jest wzwyczajać się do historycznego myślenia“. Znamy tylko logiczne lub nielogiczne myślenie, ale historycznego myślenia nie znamy. Cóżby p. Orsza powiedziała np. na geograficzne, matematyczne, etnograficzne itp. myślenia. Nam się zdaje, że to jest lapsus.

Niektóre podręczniki osądza autorka bardzo surowo, a szczególnie uderzają apodyktyczne twierdzenia co do „błędów“ czyli inaczej herezyj historycznych. Jeżeli tak jest, to zastanawia, dlaczego autorka tymi podręcznikami sie zajmuje, a jeżeli je przytacza, to winna te błędy wytknąć. Inaczej przytaczanie tych podręczników jest zbyteczne.

Nierozwiązała autorka także pytania co do ilustracyi. Ilustracya w popularnem dziełku historycznem ma cel dydaktyczny tj. uzmysłowić fakt lub zdarzenie dziejowe. Do tego nadaje się zręczna kompozycya malarska. Ilustrowanie dziełek tego rodzaju wizerunkami współczesnymi nie jest wskazane. Wizerunek taki bowiem przedstawia nam tylko stan sztuki rysowniczej lub malarskiej owego okresu i w porównaniu z dzisiejszym stanem sztuki nie wytrzymuje krytyki i jest zawsze bohomazem, a jako taki działa na umysły młodociane w kierunku ujemnym.

Bibliografia.

Bałaban Józef. *Kilka refleksyj na tle ustaw szkolnych.* Str. 20. Nakładem wydawnictwa „Rodziny i Szkoły“. Lwów 1905. Cena 40 hal.

— *Z dziejów oświaty ludowej w Galicyi.* Kilka uwag krytycznych. Rzecz odczytana w Klubie społeczno-naukowym we Lwowie. Nakładem redakcyi „Szkolnictwa“. Nowy Sącz 1910.

— *Jakiej reformy potrzebuje nasze szkolnictwo ludowe?* Rzecz odczytana na posiedzeniu lwowskiego Ogniska krajowego Związku nauczycielstwa ludowego (Odbitka z „Głosu naucz. lud.“). Str. 31. Nakładem kraj. Związku naucz. lud. Kraków 1910.

Niemiec Jan Dr. *Szkoły średnie nowego typu.* Referat wygłoszony we Lwowie dnia 2. czerwca 1912 na Kołłątajowskim wiecu oświatowym. Str. 34. Nakładem Zarządu naczelnego polskiego stronnictwa postępowego. Nowy Targ 1912.

Rowid H. *O przygotowaniu do zawodu nauczycielskiego.* Odbitka z „Nowych Torów“, rocznik 1912. Warszawa 1912.

Schenckendorff E. *Die Ausgestaltung der Volksschule nach den Bedürfnissen der Gegenwart.* Vortrag gehalten in der General-Versammlung der Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung zu Hamburg am 18. Mai 1895. Str. 20. Berlin.

Zaleski Stefan. *Elementarz krakowski* do nauki domowej i na kursach dla analfabetów. Rysunki wykonał Stanisław Wójcik. Str. 31. Nakładem składnicy pedagogicznej. Kraków 1915. Cena 30 h.

Zubczewski Julian. *Reforma szkolnictwa ludowego i seminaryów nauczycielskich.* Referat wygłoszony na Kołłątajowskim wiecu oświatowym we Lwowie 2. czerwca 1912. Str. 36. Nakładem Zarządu naczelnego polskiego stronnictwa postępowego. Nowy Targ 1912.

Kronika.

Statystyka analfabetów w wojskach. Podług zestawień Roberta Schmidta w czasopiśmie „Sozialistische Monatshefte“ zachodzi w armiach, występujących na widowni europejskiej wojny — następujący stosunek analfabetów: Na 2000 żołnierzy przypada analfabetów, w armii rosyjskiej — 1324, serbskiej — 868, włoskiej — 612, austryacko-węgierskiej — 440, belgijskiej — 184, francuskiej — 60, angielskiej — 6, niemieckiej — 1.

Notatka powyższa tłómaczy nam dlaczego naród niemiecki wygrał wojnę, wypowiedziawszy ją całemu światu. Czyż mógł być inny wynik wojenny przy stosunku 2.000: 1, gdzie liczba 1 przedstawia analfabetę? Potęga oświaty święci tu swój niebywały tryumf. A więc do wszystkich śmiercionośnych przyrządów, jakimi posługuje się dzisiejsza wojna, należy dodać elementarz, bukwar, fibel. Wojnę wygrywa ta strona z wojujących, której szeregi więcej liczą osobników oświeconych, inteligentnych a co zatem idzie ideowych, tj. mających poczucie przynależności rasowej, narodowej lub państwowej. Różnica między maerzerami, armatami wszelkiego kalibru i karabinami maszynowymi i zwykłymi a elementarzem jest tylko ta, że pierwsze przyrządy działają doraźnie, gdy działanie tego drugiego przyrządu wymaga dłuższego czasu.

Od redakcyi.

Opinia publiczna od szeregu lat domaga się rewizyi dotychczasowego ustroju szkolnictwa, metod nauczania, planów naukowych a w ślad zatem reformy opartej na ostatnich wynikach nauk filozoficznych i pedagogicznych. Walki narodowościowe w kraju, reforma wyborcza, odraczały z roku na rok dyskusyę szkolną w sejmie, jedyny czynnik, który mógł zaważyć na decyzyi władz rządowych odnośnie do rewizyi i reformy szkolnictwa krajowego.

A rewizya i reforma ta jest koniecznie potrzebna. Niema może obywatela, dbającego o przyszłość kraju, o jego losy, żeby był zadowolony z wyników dzisiejszej szkoły ludowej. Na to składa się wiele przyczyn i okoliczności. Omawianie tych przyczyn i okoliczności, wskazywanie na braki w urządzeniu tej szkoły, porada w jaki sposób braki można by usunąć, nauczanie ulepszyć a element wychowawczy do niej wprowadzić, którego to elementu brak w niej zupełny, obok dążenia osadzenia jej na gruncie swojskim, rodzimym — oto byłby pokrótce program, jaki spełnić zamierzamy. Prócz tego dążyć będziemy do postawienia ideału nauczyciela polskiego niezawiśle od wszelkich wzorów zagranicznych.

Pod względem technicznym układ pisma będzie następujący:

a) artykuł wstępny, omawiający postulaty wyżej wymienione;

b) artykuł zawodowy, rozpatrujący zagadnienia z dziedziny potrzeb nauczyciela, jego położenia materyalnego i moralnego;

c) artykuł oświatowy z dziedziny dziejów ojczystych i krajoznawstwa krajowego;

d) życiorys nauczyciela, który położył zasługi bądź na polu zawodowem bądź na polu pracy obywatelskiej poza zawodem, poza szkołą;

e) recenzye prac nauczycielskich, oświatowych i patryotycznych;

f) kronika;

g) kącik humorystyczny;

h) inseraty.

Podejmujemy wydawnictwo w czasach bardzo krytycznych, w warunkach trudnych. Tocząca się obecnie wojna, wytrąciła wielu nauczycieli i nauczycielek z zajmowanych stanowisk, ceny papieru i druku poszły niesłychanie w górę, urzędy pocztowe nie funkcyonują należycie. Mimo tych trudności czujemy potrzebę wydawania pisma o wyżej skreślonym programie. Pcha nas do tego przekonanie, że w pracy oświatowej, w pracy na polu ulepszania szkolnictwa ustawać nam nie wolno, w jakiejkolwiek bylibyśmy sytuacyi.

Występujemy w postaci skromnej, na jaką nas stać, bo jednego arkusza. „Nauczyciel Ludowy“ zjawiać się będzie raz na miesiąc. Cena prenumeracyjna wynosi 4 K rocznie. Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, KOPERNIKA 20.